

PRZYJACIEL

Dwutygodniowy dodatek bezpłatny do „Katolika“.

Nr. 13.

Wtorek, 11-go Lipca

1905.

Gdzie domek mój?

Gdzie domek mój, gdzie naród mój?
Gdzie przejrzyste Wisły wody
I gdzie Tatrów szkliste lody,
Gdzie pszenicy bujny zwój,
Tam Ojczyzna, tam kraj mój!

Gdzie domek mój, gdzie naród mój?
Gdzie pobożny lud odwieczny,
Zawsze dzielny i waleczny,
Gdzie narodu piękny strój,
Tam Ojczyzna, tam kraj mój!

Gdzie domek mój, gdzie naród mój?
Gdzie praojców dzieje sławne
I zwyczaję starodawne,
Gdzie oświaty miły zdrój,
Tam Ojczyzna, tam kraj mój!

OKO PROROKA

CZYLI

HANUSZ BYSTRY I JEGO PRZYGODY.

POWIEŚĆ Z DAWNYCH CZASÓW

NAPISANĄ

Władysław Lubicz.

(Ciąg dalszy.)

— A coby ja tu był u was robił, gdybym ojca ratować nie chciał! A poco mnie było wybierać się tu, aż pod Sambor? Ja kozak wolny, nieposłuszny, nigdy ja panom nie służywałem, a tak przecie wziąłem służbę u pana Samuela Koniecpolskiego, dlatego że to Koniecpolski, bom sobie tak dumał, że on mi wykupi ojca z rąk pogańskich, bo go także zna i wie o nim, od swego krewniaka wie i od innych panów rotmistrzów wie. Ale to już nie taki pan, jak Stanisław, i nie taki żołnierz, choć z jednego rodu i z jednej krwi. Ot, jak to powiadają: z jednego drzewa krzyż i łopata! Czekałem na niego i doczekać się go nie mogłem; byłbym przecie czekał jeszcze dalej — ale Bóg mi dał w ręce Kara-Mordacha i już teraz nie potrzebuje. Wiem ja już co robić i jak ojca ratować!

— A macie pewność, że wasz ojciec żyw jeszcze między Turkami? — pytam Semenę — może już zabit!

— Zabit! — woła na to Semen — Turcy go pewno nie zabili! Oni radzi, że go żywego mają, aby najdłużej; oni go sobie na wagę złota kładą. Trzeba ci wiedzieć, że mój ojciec, to sławny puszkarz, głośny po świecie, hen, na całą Ukrainę. Drugiego takiego nie znaleźć, chyba w niemieckich krajach.

Chciałem się pytać Semenę, co to jest puszkarz, bo wtenczas tego nie wiedziałem, ale on jak gdyby zgadł, że tego nie rozumiem. rzecze dalej:

— Albo wiesz, co to jest puszkarz? Pewnie nie wiesz! Ot co, piętnasty rok chleb je, a durny, o puszkarzu nie słyszał! Ale o armatach słyszałeś, o działach, jak wy w Polsce nazywacie? Puszka a dział to jedna rzecz. Mój ojciec umie koło armat chodzić, jak nikt nie umie... Jak nastawi, wymierzy, zapali, to ani na piędź nie chybi; jak chce komu urwać głowę, to urwie jak nic. Ja tak z łuku strzelić nie umiem, jak mój ojciec z puszk! Jego kule słuchają; tam każda leci, kędy ją poszle, jak kozak z listem. Ale to jeszcze nie wszystko, chociaż to bardzo wiele. Mój ojciec sam umie puszkę robić. Umie on ulać ze spiżu taką okrutną armatę, że chłop w nią wlezie, a jak z niej strzelą to ziemia się trzęsie, a kula z niej wieże i mury wali, w kupę kamieni je obraca. On i dzwony lać umie, a jakie! Jak zadzwonią, to jakby ze szczerzego srebra były; jak się rozhuczą, ty aż się serce raduje; głos po polach i stepach milami płynie, do nieba bije... bam! bam! całe powietrze gra i śpiewa! Może kiedyś usłyszysz, taki dzwon, co go ojciec lał, albo zobaczysz taką puszkę jego roboty; czemu nie? U Najewajki była jedna, wzięli ją wasi do Krakowa. A na każdej puszcze i na każdym dzwonie napisano ładnymi bukwami: OPANAS, bo memu ojcu Opanas na imię. To jakże takiego majstra Turcy by

zabijali? On żyje, ale gdzie? Bóg zna. Może w Chocimiu, może w Benderze, może w samym Stambule, koło puszek robić musi, na pożytek pogan a na zgubę i kozacką i laszą. Ale ja go znajdę, koniecznie znajdę, jak Bóg na niebie! Teraz już wiem jak, i mam czego mi trzeba.

— A to obdarliście pewnie żyda Mordacha, Semen — zawołałem i macie teraz dużo złota na wykup...

— Obdarł, nie obdarł — mówi kozak — miał psi syn na sobie trzos pewnie pełen dukatów; nie wziąłem ani jednego. Ja szukałem czego innego i tak Bóg dał, że znalazłem. I dlatego nie dbałem już o jego pieniądze.

— A co to było? pytam.

— Patrzenie owo, z kądem ty taki wziął się ciekawy! To było coś, co więcej warte złota, niżby go mógł udźwignąć na sobie Kara-Mordach, choć widziałeś, jaki chłop! To było, co zgubiło mego ojca!

— A mówiliście, Semen, że ojca nie co inne zgubiło, tylko zdrada żydowska.

— Ale zdrada z tego poszła, że ojciec miał to, na co żyd był łakomy jak wilk na barana, a czego kupić nie mógł, bo ojciec wiedział, co to warte. Widzisz bo, mołojczyku, u nas tak się dzieje: Idzie kozak na wyprawę, na chadzke, czajkami płynie na turskie brzegi, pali grody i zamki, łupi miasta, zabiera Turkom wielkie skarby — każdy z mołojców wraca z bogatą zdobyczą, ale cóż, kiedy zdobyczy sprzedać nie umie a czasem i nie może. Jak zdobył gotowe pieniądze, aspry, lewki, piastry, czerwone złote, to rzecz łatwa; na pieniądze nie trzeba kupca, ale jak z chadzki wrócić z drogim towarem, z złotogłowiem, kobiercami, koralami, naczyniem złotem i srebrnem, bo naród turski jest bogaty i w zbytkach się bardzo kocha, co z tem robić? Sprzedać. A komu kozak sprzeda? Niechże sam próbuje pójść z tem do miasta albo do dworu, między kupcy, czy między pany — oho, dobrze się wybrał! To właśnie tak, jakby własną głowę na targ poniósł. A z kądem to masz, a kędyś zrabował? a kogoś zabił? Odbiorą, kijami napędzą i to najlepszy jeszcze koniec, rad bądź i Bogu dziękuj, że cię do tarasa nie dadzą, na męki nie wezmą, abyś prawdę wyśpiewał, a czasem i nie powiesz! A przecież to kozak szablą zdobył i na kim? na psim synu, na poganinie, niewiernym wrogu Chrześcijaństwa; a przecie kozak krwią swoją zapłacił, krzywdy się tylko pomścił, bo ano, ile to narodu, ile złota,

ile srebra z cerkwi świętych nie biorą Turcy i Tatarzy! Czy to sprawiedliwość? Ale cóż robić tak ono już jest. Tedy rad nie rad kozak musi sobie zachodzić z żydem, z Ormianinem, z Wołochem, co na takie kupno łakomy, ale najczęściej z żydem. Tak i z tym Kara-Mordachem bywało. Po każdej chadzce przyjeżdżał szelma do nas i kupował; za byle co kupował; dziesiątej, setnej części tego nie dał, co rzecz warta, a kozak sprzedać musiał. Targował Mordach zdobyczą mego ojca, ale ojciec nie głupi, wiedział co za skarb ma, że i sto takich żydów wytrząść, a tyle grosza nie wytrzesiesz. O jedno Mordachowi chodziło, jak dyabłu o duszę, a tego dostać nie mógł. Zwabił ojca niby do bogatego kupca, co jakoby z Moskwy umyślnie przyjechał, przedni sługa carski. Ten pewno kupi, dla samego Cara Gosudara do Kremlu kupi. Mój ojciec znał z dawien dawna Mordacha, handlował z nim długie lata, uwierzył. Pojechał z żydem na granicę wołoską, wpadł w zasadzkę. Mordach zabrał mu wszystko, co było przy nim, a samego Turkom wydał i jeszcze zapłacić sobie kazał, bo im puszkarsza naraił, jakiego na świecie szukać... Ot, widzisz, tak to było.

Chwilę Semen milczał i chmurno przed siebie patrzył, jakby dumał nad tem, co się stało, i nad tem, co się jutro stać może a nagle zawołał:

— Dosyć tego gadania; wiesz więcej, niż ci wiedzieć potrzeba, ale tego właśnie nie wiesz, pocom cię tu wołał. Mnie czas w drogę. Przysięgłeś na krzyż święty i pod wielką klątwą, a kto takiej przysięgi nie dotrzyma, będzie od Trójcy św. oddzielony i na miejsce Judasza powołany. Słuchajże teraz i uważaj! Widzisz tę rozpadlinę w skale?

— Widzę.

— Stań plecyma do skały, oprzej się o nią, tak abyś sobą przykrył rozpadlinę.

Zrobiłem tak, jak Semen chciał.

— Patrz teraz naprzód prosto przed siebie jak strzelił; dziewięć kroków zrób, ale dużych, dobrze rozsadzaj nogi, boś ty mniejszy odemnie.

Zrobiłem dziewięć kroków.

— Teraz klękni na jedno kolano.

Ukląknę — a Semen przystąpił do mnie, przysiadł i ziemię koło mego kolana dobrze oglądał.

— Tak dobrze, wraz dobrze, jak strzelił. Czy widzisz co na ziemi, znak jaki, ślad jaki?

— Nic takiego nie widzę — odpowiedziałem.

— Słuchajże! W tem miejscu, na którym jest teraz twoje kolano, zakopałem to, co mego ojca zawiodło w jassy, co Mordacha wydało na moją zemstę, co już przedtem mnogiej krwi i mnogiego nieszczęścia było przyczyną. Tego Persa, co to przyniósł był z indyjskiej ziemi, struł jeden Ormianin, tego Ormianina udusili trzej Greczyni, tych Greczynów utopić kazał basza jędropolski, tego baszę zabił ataman Łoboda, Łobodę rozsiekali mołojcy, aż się to dostało memu ojcu, a ojciec usycha teraz w pogańskich łykach... Jakbyś chciał wziąć, com zakopał, i ciebie czeka nieszczęście...

— A ty tego nie weźmiesz? — pytam Semena.

— Wezmę; na tom zakopał, abym wziął. Ale teraz brać się boję, bo mnie wywołali już wszędy do koła za tego Mordacha jako zabójcę; muszę się dobrze pilnować, abym uszedł zdrowo. Nosić to przy sobie niebezpieczno; można zgubić, można przez złodzieja postradać. Ale jak z wywiadów powrócę i będę już na pewno wiedział, gdzie mój ojciec, w jakim zamku, u jakiego baszy, przyjdę tu albo drugiego do ciebie przyszlę, a ty temu wiernikowi, co przyjdzie w moim imieniu pokazesz miejsce, gdzie ma kopać.

— A jakże ja go poznam i jak mu dam wiarę? — pytam ja na to.

— Otóż tak; teraz mi się podobasz, mołojczyku! — zawołał Semen. — Czekałem tylko, czy się zapytasz; sława Bogu, żeś się zapytał! Bo teraz wiem, że masz rozum. Słuchaj i spamiętaj: jak kto przyjdzie do ciebie, czy to będzie stary czy młody, czy chłop czy baba, czy sługa czy pan, czy czerniec czy żołnierz, czy w łachmanach i z torbą dzia-dowską, czy w sajecie i przy bogatej szabli — wszystko to jedno, — jeżeli ktoś przyjdzie do ciebie i uderzy cię dłonią po lewem ramieniu i powie te słowa:

OKO PROROKA

SYNOPA ARCHIOKA

to ty mu odpowiesz: MUSZTUŁUK! On ci na to ma powiedzieć: „Bedryszko cię pozdrawia“ — a wtedy masz go zaprowadzić na tę polanę, pokazać mu to miejsce, które znasz; niech wykopie i idzie z Bogiem, a ty masz milczeć o tem jak grób! Powtórz te słowa!

— Oko Proroka, Synopa Archioka. Musztułu! — powtórzyłem, i to kilkanaście

razy, póki Semen nie uwierzył, że nie za-pomnę.

— A teraz w drogę! — zawołał Semen i ruszyliśmy nazad tym samym szlakiem i znowu po drodze kładł mi w pamięć wszystko, po czem miałem się wyznać, aby nie zbłądzić i trafić do onej skały na polanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

* Jakie znaczenie miało dawniej noszenie brody? Hebrajczycy wysoko cenili brodę jako ozdobę twarzy i poczytywali sobie za największą zniewagę, jeżeli jej się kto dotknął. U Rzymian dzień, w którym młodzieniec golił się po raz pierwszy, obchodzony był nader uroczystością. Neron poświęcił Jowiszowi Kapitołińskiemu pierwsze włosy, zdjęte brzytwą z swojej twarzy, zamykając je w złotej szkatułce, wysadzonej perłami. U Normanów zapuszczenie brody oznaczało żałobę i niedolę. Wilhelm zdobywca, opanowawszy Anglię, kazał mieszkańcom golić brody; niektórzy z nich woleli kraj opuścić, niż pozbawić się tyle cenniejszej ozdoby. U Kwadów nie wolno było młodzieńcowi się golić, dopóki nie zabił nieprzyjaciela.

Był czas, kiedy na znak żałoby i szacunku dla nieboszczyka — złocono brody. Jeden z kronikarzy opowiada, że na pogrzebie Karola Zuchwałego śmiertelny wróg jego, książę Lotaryngii, uczcił zwłoki, idąc w żałobnym orszaku ze złoconą brodą.

W średnich wiekach istniał zwyczaj, że monarchowie, przytwierdzając pieczęć, kładli w miękki воск trzy włosy z brody, aby nadać przez to dokumentowi większej wagi. Dawni królowie francuzcy niezmiernie dbali o piękną brodę, trefili ją i przetykali złotem niemi. Na starych płaskorzeźbach perskich i asyryjskich widzimy monarchów z długimi brodami kunsztownie ufrizonowanymi. Podani naśladowali ich pod tym względem; niewolnikom tylko nie było wolno nosić zarostu.

U Egipcyan broda była godłem władzy najwyższej, a nosili ją wyłącznie królowie. Kształt jej był kwadratowy, rozmiary nader małe. Nawet królowa Hatusa wyobrażona jest na pomnikach z brodą, naturalnie przyklepioną. Starożytni Grecy dopiero od czasów Aleksandra Wielkiego zaczęli golić brody, tylko filozofowie nie poddali się tej modzie. To samo było w Rzymie.

Pierwotnie wszyscy tam mężczyźni byli brodaci; później dopiero, około roku 300 przed Chrystusem poszli w tym względzie za Grekami. Muzułmanie uważają brodę niemal za świętość, gdyż nosił ją Mahomet; niewolnikom tylko nie wolno jej zapuszczać. Pierwszym obowiązkiem gościnności u Turków jest namaszczenie brody gościa wonnościami. Maurowie podczas składania przysięgi trzymają się za brodę. U niektórych narodów wschodnich powitanie polega na ucałowaniu brody.

* Nazwa Polski. Ziemia dawnej Polski były w dawnych czasach zamieszkiwane przez Słowian, którzy się dzielili na liczne plemiona. Jednym z ta-

kich plemion byli Polanie; mieszkali oni na lewym i prawym brzegu Warty, dotykając Noteci, Odry i Wisły. Pisarz grecki, Ptolemeusz, żyjący w drugim wieku po Chrystusie, wspomina Polan pod nazwą „Bulanes“.

Z wyrazów „Polanin i Polanie“ utworzyły się z czasem nazwy: Polak, Polacy, Polska.

Niema najmniejszej wątpliwości, że Polanie przybrali nazwę od „pola“ czyli od roli. Słowianie trudnili się przeważnie rolnictwem i pasterstwem, zatem „pole“ miało wielkie dla nich znaczenie. Sławny uczony czeski Szafarczyk twierdzi stanowczo, że „Polanie są mieszkańcami, dzierżycielami, uprawiaczami pola“.

Znajdowali się też Polanie nad Dnieprem. Trudno dziś rozstrzygnąć: czy to były osady Polan z nad Warty, czy też odrębne plemię słowiańskie, które także od pola przybrało podobną nazwę. Niektórzy pisarze twierdzą, że Polanie nad Wartą pochodzą od Polan z nad Dniepru.

W języku łacińskim zowie się Polska „Polonia“, a Polak „Polonus“. Wyrażenia te zachodzą także nieraz w polskim języku. Niegdyś zwała się także Polska Lechwią, a Polacy Lechami i Lechitami. (Pieśń: „Pamiętne dawne Lechity“). Jeszcze i dziś czasem te nazwy słyszymy. Nestor, kronikarz ruski, żyjący w XII wieku, pisze, że Słowianie, osiadłszy nad Wisłą, nazwani są Lachami, do których należą Polanie, Lutycy, Mazowszanie i Pomorzanie. Ponieważ w kraju Polan leżały stolice: Gniezno i Poznań, przeto także inne pokrewne plemiona słowiańskie przybrały nazwę Polan, z czego później utworzyły się wyrażenia: Polska i Polacy; Rusini i Rosyanie nazywają dotąd Polaków Lachami.

Wyrazy: „Lech, Lechowie, Lechia“ powstały prawdopodobnie od „Lecha“, co oznacza w różnych językach słowiańskich kawał pola czyli zagon (zdrobniały wyraz „liszka“ jest dotąd jeszcze w niektórych okolicach używany), zatem tak Lechici, jak i Polanie wzięli nazwę od pola, czyli roli. Litwini zowią Polaków „Lenkas“, a Madziarzy „Lengyel“. Wyrazy te zdaniem Szafarczyka spokrewnione są z nazwą „Lech“. Dotąd w niektórych okolicach Morawy i Ślązka austriackiego zwani są Lachami mieszkańcy równin. Zatem „Lech“ lub „Lach“ znaczy tyle co „Polanin“.

Kraje nad Wisłą zwały się bardzo dawnymi czasami także „Sarmacyą“, dla tego nieraz jeszcze obecnie zwani są dzielni Polacy Sarmatami.

*** Olbrzymia kiełbasa.** Dawniej, kiedy ludzie nie znali jeszcze teatrów, cyrków, koncertów, wpadli na różne pomysły, ażeby się zabawić i innych zadziwić. W Królewcu zrobił cech rzeźnicki, jak głosi podanie, na Nowy Rok 1801 roku olbrzymią kiełbasę, która ważyła 8 centnarów i 85 funtów. Długość tej kiełbasy wynosiła 610 metrów. Spotrzebowano do niej 81 szynek, 1 i pół beczki soli, 1 i pół beczki piwa i przeszło 18 funtów pieprzu. Koszta nie zanadto wysokie, gdyż razem z robotą kosztował funt 44 fenygi (hal.) Z tym olbrzymem zrobili pochód przez całe miasto ku wielkiej ucieście licznie zgromadzonej publiczności. Po pochodzie urządzili sobie bal, na którym wypito 40 beczek piwa. Bečka

piwa kosztowała wówczas 18 marek (koron) 60 fenygów (hal.), a zatem kosztowała cała zabawa 1173 marek (koron) 36 fenygów (hal.)

*** Psy w Japonii.** Według opowiadania słynnego podróżnika Engelbrechta Kämpfera (żył od r. 1665 do 1716) była Japonia w końcu XVII wieku rajem dla psów. Panował tam wówczas cesarz Tsinajos, który przyszedł na świat pod znakiem psa i dla tego obdarzył wszystkie psy szczególnymi przywilejami; poddani Tsinajosa musieli te stworzenia troskliwie pielegnować. Pod karą śmierci nie było wolno źle się obchodzić z psem. Oprawca jedynie miał prawo bić lub nawet zabić psa za karę, ale zawsze dopiero po uzyskaniu wyroku sądowego. Wskutek tego wzrosła niesłychanie liczba psów w Japonii, a biedni poddani „psiego cesarza“ mieli z niemi niemało zachodu. Najbardziej przykrym był dla mieszkańców państwa wyspiarskiego rozkaz cesarski, wedle którego obowiązani byli zanosić zdechłe psy na góry i tam je grzebać, jak gdyby to byli ludzie. Pocięszali się wszakże, jak mogli. Gdy razu jednego pewien Japończyk wyraził swe niezadowolenie co do owego nieznośnego nakazu, inny mu na to rzekł: „Dziękuj, bracie, bóstwom, że cesarz nie urodził się pod znakiem konia, wtedy upadłbyś pod ciężarem“. I dopóki Tsinajos żył, dla psiego rodu był istny raj w Japonii. Ledwie zaś cesarz zamknął oczy na wieki, dopieroż zaczęło się tępienie psów i nie wiele przedstawicieli tego znienawidzonego rodu uszło rąk rozżalonych Japończyków. Miejsce psów zajęły wkrótce koty, które stały się ulubionymi stworzeniami nadobnych cór „Państwa Wschodzącego Słońca“.

*** Święte zęby.** Wszelkie rodzaje zębów doznawały u pogan czci jako przedmioty, należące niegdyś do świętych zwierząt. W pewnej pogańskiej świątyni indyjskiej znajduje się ząb bożka Buddy; Syngalezi oddają cześć zębowi małpy, wyspiarze wysp Tong i mieszkańcy Malabaru przechowują ze czcią zęby słoni. Siamczycey również posiadali ząb małpy, bardzo cenny, ale utracili go w wojnie z Portugalią i musieli zapłacić za odzyskanie cennej relikwii 700 tysięcy funtów. Obecnie przechowują go w puszcze złotej, zamkniętej w siedmiu innych, również złotych, w jednej z wielu świątyń stolicy państwa Siamskiego.

*** Co gorsze, cholera czy suchoty?** Francuski lekarz dr. Tirseline obliczył, że na suchoty umiera we Francji corocznie 150 tysięcy ludzi, w Austrii 130 tysięcy, w Niemczech 112 tysięcy, we Włoszech 60 tysięcy, w Anglii 58 tysięcy, w Portugalii 20 tysięcy, a w Belgii 16 tysięcy.

Porównawszy to z liczbą ofiar, jakie pochłaniają inne choroby, pokazuje się, że na suchoty umiera 38 razy więcej ludzi, niż na ospę i szkarlatynę, a 16 razy więcej, niż na tyfus.

Cholera od pierwszego ukazania się we Francji, to jest od roku 1732 zabrała dotąd 350 tysięcy ofiar, podczas gdy suchoty wytepiły w tym samym okresie czasu około 8 milionów ludzi, a więc suchoty są najstraszniejszą chorobą.